

□ Czas czytania: 7 min.

Alexandre Planas Sauri, urodzony w Mataró (Barcelona) 31 grudnia 1878 roku, był świeckim współpracownikiem salezjanów aż do chwalebnej śmierci męczeńskiej w Garraf (Barcelona) 19 listopada 1936 roku. Jego beatyfikacji, wraz z innymi salezjanami i członkami Rodziny Salezjańskiej, dokonał 11 marca 2001 r. papież św. Jan Paweł II.

Na liście męczenników hiszpańskich beatyfikowanych przez papieża Jana Pawła II 11 marca 2001 r. znajduje się świecki Alexandre PLANAS SAURÌ, jeden z męczenników salezjańskich z inspektorii Tarraconense (Barcelony). Świadcstwa o jego życiu używają różnych określeń: jest „z rodziny” [salezjańskiej – przyp. tłum.] lub jako „współpracownik” salezjanów, ale wszystkie określają go jako przede wszystkim jako „prawdziwego salezjanina”. Wioska Sant Vicenç dels Horts, w której mieszkał przez 35 lat, znała go pod przydomkiem *El Sord – El Sord dels Frares* (Głuchy z pośród zakonników). I właśnie to wyrażenie widnieje na pięknej tablicy pamiątkowej w kościele parafialnym, umieszczonej dokładnie w miejscu, w którym Alexandre przebywał, gdy szedł się modlić.

Jego życie zostało przerwane w nocy z 18 na 19 listopada 1936 r., wraz z salezjaninem koadiutorem Eliseo Garcíą, który pozostał z nim, aby nie zostawiać go samego, ponieważ Alexandre nie chciał opuścić wioski i szukać bezpieczniejszego miejsca. W ciągu kilku godzin obaj zostali aresztowani, potępieni przez anarchistyczny komitet gminy i zabrani na brzeg Garraf, nad Morzem Śródziemnym, gdzie zostali zastrzeleni. Ich ciał nie odnaleziono. Alexandre miał 58 lat.

Jest to taka informacja, która mogłaby trafić na stronę każdej gazety i potem zostać zapomniana. Ale tak się nie stało. Kościół ogłosił ich błogosławionymi. Dla Rodziny Salezjańskiej byli i zawsze będą „znakami wiary i pojednania”. Chcemy teraz coś powiedzieć o panu Alexandre. Kim był ten człowiek, którego ludzie nazywali *el Sord dels frares*?

Kontekst jego życia

Alexandre Planas Saurì urodził się w Mataró (prowincja Barcelony) w 1878 r., sześć lat przed tym, jak pociąg, który wioził księdza Bosko do Barcelony (aby odwiedzić i spotkać się z salezjanami i młodzieżą z domu Sarrià), zatrzymał się na stacji w tym mieście, aby zabrać panią Doroteę de Chopitea i Martí Codolar, którzy chcieli mu towarzyszyć w ostatnim etapie podróży do Barcelony.

Niewiele wiadomo o jego dzieciństwie i dorastaniu. Został ochrzczony w

najbiedniejszej parafii w mieście, pw. św. Józefa i św. Jana. Bez wątpienia był chłopcem wiernym niedzielnym celebracjom, zajęciom i wydarzeniom parafialnym. Obserwując przebieg jego późniejszego życia, musiał być młodym mężczyzną, który dobrze wiedział, jak rozwijać w sobie solidne życie duchowe.

Alexandre miał znaczną niepełnosprawność fizyczną: był całkowicie głuchy i miał niezgrabne ciało (niski wzrost i wykrzywione kończyny). Okoliczności, które sprowadziły go do Sant Vicenç dels Horts, miasta oddalonego o około 50 km od jego rodzinnego miasta, nie są znane. Jest faktem, że w 1900 r. był już wśród salezjanów w małym miasteczku Sant Vicenç jako pracownik wykonujący codzienne czynności domu salezjańskiego: ogrodnictwo, sprzątanie, rolnictwo, załatwianie spraw... Młody człowiek pełen pomysłowości i ciężkiej pracy. A przede wszystkim *dobry i bardzo pobożny*.

Dom w Sant Vicenç dels Horts został kupiony przez ks. Filipa Rinaldiego, byłego inspektora Hiszpanii, w 1895 r., aby pomieścić nowicjat i studia filozoficzne, które miały być prowadzone później. Był to pierwszy salezjański dom formacyjny w Hiszpanii. Alexandre przybył tam w 1900 r. jako pracownik i od razu zyskał szacunek wszystkich. Czuł się tam bardzo dobrze, w pełni zintegrowany z duchem i misją tego domu.

Pod koniec roku szkolnego 1902/1903 dom przeszedł poważną zmianę kierunku swojej pracy. Przełożony generalny, ks. Michał Rua, utworzył trzy prowincje w Hiszpanii. Madryt i Sewilla postanowiły zorganizować formację w swoich prowincjach. Prowincja barcelońska przeniosła nowicjat i filozofię do Girony. Dom w Sant Vicenç dels Horts praktycznie opustoszał w ciągu kilku miesięcy, zamieszkany tylko przez pana Alexandre.

Od tego roku aż do 1931 (28 lat!) był on opiekunem tego miejsca. Nie tylko nieruchomości, ale przede wszystkim tradycji salezjańskich, które w ciągu zaledwie kilku lat mocno zakorzeniły się wśród mieszkańców. Ta dobroczynna obecność i praca, życie w osamotnieniu jak pał, nie spowodowały, że był obcy dla przyjaciół tego domu, którzy go otaczali troską: odwiedzał chorych z miasta, udzielał się w parafii, do której chodził, budował innych swoją pobożnością, był przykładem dla dzieci chodzących na katechezę i uczęszczających do oratorium świątecznego, prowadzonego przez młodego Joana Juncadella, z którym nawiązał silną przyjaźń. Jednocześnie daleki i zarazem bliski, z niemałym wpływem na ludzi. Wyjątkowa postać. Symbol ducha salezjańskiego w wiosce. *El sord dels frares*.

Mężczyzna

Alexandre, osoba niepełnosprawna i głucha, ale rozumiejąca swoich rozmówców dzięki przenikliwemu spojrzeniu, czytająca z ruchu warg, zawsze odpowiadał jasno, nawet jeśli słabym głosem. Człowiek o dobrym i jasnym sercu: *Był jak skarb umieszczony w brzydkim glinianym naczyniu, ale my, dzieci, potrafiliśmy doskonale dostrzec jego ludzką godność.*

Ubrany ubogo, zawsze z torbą przewieszoną przez ramię, czasem w towarzystwie psa. Salezjanie pozwolili mu zostać w domu. Mógł żyć z tego, co uprawiał w ogrodzie i z pomocy, którą otrzymywał od kilku osób. Jego ubóstwo było wzorcowe, bardziej niż ewangeliczne. A jeśli miał czegoś za dużo, oddawał to ubogim. Pośród takiego życia, z absolutną wiernością, wypełniał zadanie dozorczy domu.

Obok wiernego i odpowiedzialnego człowieka, objawia się dobra, pokorna, ofiarna osoba o niezwykłej, choć stanowczej sympatii. *Nie pozwalał, by o kimkolwiek źle mówiono.* Do tego doszła łagodność jego serca. *Pocieszyciel wszystkich rodzin.* Człowiek o czystym sercu i szczerych intencjach. Człowiek, który dał się kochać i szanować. Ludzie byli z nim.



Artysta

Alexandre posiadał również duszę artysty. Artysty i mistyka. Odizolowany od zewnętrznego zgiełku, żył pochłonięty nieustanną mistyczną kontemplacją. I był w stanie uchwycić najgłębsze uczucia swojego religijnego doświadczenia, które prawie

zawsze obracało się wokół męki Jezusa Chrystusa.

Na dziedzińcu domu stworzył trzy dobrze widoczne pomniki przedstawiające: Chrystusa przybitego do krzyża, złożenie w rękach Maryi i Grób Pański. Spośród tych trzech, krzyż górował nad dziedzińcem. Pasażerowie pociągu, który przejeżdżał obok posiadłości, mogli go doskonale zauważyć. Z drugiej strony, w jednym z budynków gospodarczych domu założył mały warsztat, w którym wykonywał otrzymane zamówienia lub małe obrazy, którymi zaspokajał gusta pobożności ludowej i rozprowadzał je swobodnie wśród swoich sąsiadów.

Wierzący

Lecz tym, co zdominowało jego osobowość, była wiara chrześcijańska. Wyznawał ją w głębi swego bycia i manifestował z całkowitą jasnością, czasem nawet ostentacyjnie, wyznając ją publicznie. *Prawdziwy święty, człowiek Boży, mówili ludzie. Kiedy przychodziliśmy do kaplicy rano lub po południu, zawsze, niezawodnie, zastawaliśmy Alexandre modlącego się, klęczącego, odprawiającego swoje pobożne praktyki. Jego pobożność była bardzo głęboka. Człowiek całkowicie otwarty na głos Ducha, z wrażliwością, jaką posiadają święci. Najbardziej godną podziwu rzeczą w tym człowieku było jego pragnienie i głód Boga, zawsze poszukujący większej duchowości.*

Wiara Alexandre była przede wszystkim otwarta na tajemnicę Boga, przed którego wielkością padał na kolana w głębokiej adoracji: *Wykrzywiony, ze spuszczonej oczami, pełen życia wewnętrznego... siedział po jednej stronie kościoła, z pochyloną głową, klęcząc, pochłonięty tajemnicą Boga, całkowicie pogrążony w medytacji o świętej przyjemności, dawał upust swoim uczuciom i emocjom...*

Spędzał godziny przed tabernakulum, klęcząc, z ciałem zgiętym prawie poziomo do ziemi, po komunii. Z kontemplacji Boga i Jego zbawczej wielkości, Alexandre czerpał wielką ufność w Opatrzność Bożą, ale także radykalną niechęć do bluźnierstwa przeciwko chwale Boga i Jego świętemu imieniu. Nie mógł tolerować bluźnierstwa. Widząc bluźnierstwo albo się spinał, patrząc intensywnie na osobę, która je wypowiedziała, albo szeptał ze współczuciem, aby ta osoba mogła usłyszeć: „Matka Boża płacze, Pan nasz płacze”.

Jego wiara wyrażała się w tradycyjnych nabożeństwach eucharystycznych i różańcu. Ale jego religijność wyrażała się najpełniej, odpowiadając na jego potrzeby, było to rozważanie nad Męką Chrystusa. *Pamiętam wrażenie, jakie wywarły na nas jego słowa o Męce Pańskiej.*

Nosił tajemnicę krzyża w swoim ciele i w swojej duszy. Na jej cześć wznosił pomniki krzyża, złożenia i pochówku Chrystusa. Wszystkie relacje wspominają

również o żelaznym krucyfiksie, który nosił zawieszony na piersi i którego łańcuch był osadzony w jego skórze. Zawsze spał z dużym krucyfiksem obok siebie. Nie chciał zdjąć krucyfiksu nawet podczas miesięcy prześladowań religijnych, które zakończyły się jego męczeńską śmiercią. *Czy czynię złó? – mówił – a jeśli mnie zabiją, tym lepiej, bo niebo mam już otwarte.*

Każdego dnia odprawiał Drogę Krzyżową: *Idąc do siebie, pan Planas wchodził do kaplicy, a kiedy schodziliśmy po godzinie, kończył Drogę Krzyżową, którą odprawiał całkowicie pochylony, aż jego głowa dotykała ziemi.*

Opierając się na tym doświadczeniu krzyża, do którego dołączyło jego głębokie nabożeństwo do Najświętszego Serca, duchowość *el Sordo* została ukierunkowana na ascezę i solidarność. Żył jako pokutnik, w ewangelicznym ubóstwie i duchu umartwienia. Spał na deskach bez materaca czy poduszki, mając obok siebie czaszkę, która przypominała mu o śmierci i *niektóre narzędzia pokuty*. Nie nauczył się tego od salezjanów. Czytał o tym w dziełach o. Alfonsa Rodrígueza, jezuitę, którego książkę czytał w domu nowicjatu i nad którą czasami medytował w tamtych latach.

Ale jego miłość do krzyża prowadziła go również do solidarności. Surowość jego życia była imponująca. Ubierał się jak ubodzy i jadł oszczędnie. Dawał wszystko, co mógł dać: nie pieniądze, bo ich nie miał, ale zawsze braterską pomoc: *Kiedy trzeba było coś dla kogoś zrobić, zostawiał wszystko i szedł tam, gdzie był potrzebny. Najbardziej skorzystały na tym dzieci na katechezie i chorzy. Nigdy nie opuszczał łóżka ciężko chorego: czuwał przy nim, gdy rodzina odpoczywała. A jeśli w rodzinie nie było nikogo, kto mógłby przygotować zmarłego, był gotowy do tej posługi. Faworyzował chorych ubogich, którym, jeśli mógł, pomagał zebraną jałmużną lub owocami swojej pracy.*

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

p. Joan Lluís Playà, sdb